Nr. 394. (Wydanie poranne). We Lwowie sobota dnia 26 sierpnia 1905. Rok XXXVIII.

**Prenumerata wynosi:**
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

| z jednorazową przesyłką: | | z dwurazową przesyłką: | |
|---|---|---|---|
| rocznie | 30 K — h | rocznie | 36 K — h |
| kwartalnie | 7 „ 50 „ | kwartalnie | 9 „ — „ |
| miesięcznie | 2 „ 50 „ | miesięcznie | 3 „ — „ |

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

*Rękopisów Redakcja nie zwraca.*

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.



**Numer pojedynczy:**

| we Lwowie: | | na prowincji: | |
|---|---|---|---|
| poranny | 8 halerzy | poranny | 10 halerzy |
| popołudniowy | 4 halerzy | popołudniowy | 5 halerzy |

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

## Głosy angielskie i amerykańskie przeciw Japonji.

**Lwów** 26 sierpnia.

Wbrew wszelkim początkowym upewnieniom, że wojna na dalekim Wschodzie na europejskie stosunki w bardzo małym tylko oddziała stopniu, przekonywujemy się z dniem każdym coraz bardziej, że wojna ta wywołała już olbrzymi przewrót w stosunkach wewnętrznych starej Europy, jej zaś finał, tj. ostateczne zawarcie rosyjsko-japońskiego pokoju, literalnie zdmuchnie dotychczasowe polityczne ukształtowanie międzynarodowych stosunków i nowy polityczny ład na globie ziemskim zapoczątkuje.

W Anglji i Ameryce, które w grze światowej najbardziej są zaangażowane, zapanowało wobec tego jakby niespokojne jakieś wyczekiwanie i widoczny się stał znaczny zwrot w pojęciach, co się w pierwszej linji w poważnej części prasy tych narodów odbija. Spowodowały tę zmianę w opinji Amerykanów japońskie zwycięstwa; im zaś dłużej ciągnie się wojna i im cięższe są rosyjskie klęski, tembardziej nikną sympatje japońskie w Ameryce. Yankesi nabierają przekonania, że wojna ta nie jest tylko wojną między Rosją a Japonją, ale wojną Azji w obronie praw Azjatów przed zaborczością Europy i Ameryki.

W *Annals of the American Academy of Political and Social Science*, zabrał głos na ten temat generał-major Wilson i doszedł w wywodach swoich do przekonania, że jedynie winną takiego ukształtowania się rzeczy jest Anglja. Aż do końca powstania Bokserów, wszystkie europejskie mocarstwa szły ręka w rękę, a gdyby i nadal tak pozostało, do obecnej wojny byłoby nie przyszło i do handlu w Chinach mieliby wszyscy równe prawo.

Nie było to na rękę Japonji; usiłowała więc ona nasamprzód porozumieć się z Rosją i zawrzeć z nią anti-europejski aljans. Rosja propozycję tę odrzuciła, a wówczas zwróciła się Japonja do Anglji i ta przyjęła ją z otwartemi rękami. Aljans japońsko-angielski zawarto 30 stycznia 1902, a ogłoszono go w dniu 1 marca. Nie ulega wątpliwości, że ten krok Anglji zniszczył harmonję mocarstw, jak również, że bez tego aljansu, Japonia na wypowiedzenie wojny nigdyby się nie zdecydowała. W równej tedy mierze, odpowiedzialność za wybuch wojny spada na Japonję i Anglję. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, traktat pokojowy umożliwi Japonji stąpienie nogą na stały ląd azjatyki, wskutek czego równowaga polityczna w Azji wschodniej straconą zostanie raz na zawsze i w historji ludzkości nowy nastanie okres. Hasło „Azja dla Azjatów“, jakie Japończycy na swoim wypisali sztandarze, oznacza, że dni panowania białego człowieka nad żółtym skończyły się, że Japonja się obudziła i Chiny obudzi, a za niemi powstanie ze snu Azja cała. Konsekwencje tego, że Anglja oszukała inne europejskie mocarstwa i zawarła specjalny układ z Japonją, odbić się muszą fatalnie, prędzej czy później, na samych angielskich interesach w Azji.

W tem samem piśmie, omawia ten sam temat również Mr. J. H. Hammond, uzupełniając wynurzenia generała Wilsona w ten sposób:

Z chwilą, kiedy Japonja stanie nogą na stałym azjatyckim lądzie, Ameryka nic już nie będzie tam miała do roboty. Ponadto, za uzyskane od Rosji odszkodowanie wojenne, stworzy Japonja niebywale silną flotę, w rezultacie czego i Ameryka swoją flotę Oceanu spokojnego postawić będzie musiała na stopie, odpowiadającej japońskiemu wojennemu pogotowiu, tembardziej, że Filipiny i Honolulu będą zawsze przedmiotem pożądliwości Japonji, a achillesową amerykańską piętą. Ponadto, dla ochrony swoich morskich interesów, będzie musiała Ameryka zawrzeć sojusz z Anglją, który doprowadzić może znowu do nowych komplikacyj i wojny, podobnie jak obecny sojusz anglo-japoński.

W podobny sposób przedstawia grożące Ameryce niebezpieczeństwo admirał Melville, który twierdzi, że kierowani przez Japończyków chińscy Mongołowie, staną się potęgą, której nic w świecie oprzeć się nie zdoła. Filipiny, leżące w sferze japońskich interesów, są dla Ameryki już jakby stracone.

Nie o wiele odmiennie zapatrują się na kwestję japońską i niektórzy Anglicy. Londyński *Quarterly Reviev* sądzi, że z Japonją zawrzećby należało nową ugodę, a raczej formalne zaczepno-odporne przymierze, by na wypadek ataku rosyjskiego na Indje, lądowe wojska japońskie broniły angielskich posiadłości. Lepiej bowiem będzie dla Anglji, jeśli tak niebezpieczną potęgę ściśle z sobą zwiąże, choćby to pewnych wymagało ofiar, niż gdyby i w dalszym ciągu istniał między Anglją a Japonją dotychczasowy luźny związek, który w danej chwili Japonję może przestać obowiązywać.

W *Skribners Magazine* znowu, podnosi się głos Tomasza Millersa, ostrzegający przed ewentualnymi skutkami japońskich zwycięstw. Millers nie waha się twierdzić, że „aljans anglo-japoński był tylko owocem angielskiej russofobji, ów zaś aljans był bezpośrednim poprzednikiem wojny. Od chwili, kiedy go zawarto, Japonja gotową już była do wojny. Sympatje Amerykanów dla Japonji mają swe źródło w Anglji, skąd płynęły ciągle jak najsympatyczniejsze wieści o Japonji i Japończykach. Wielką część swej sławy i popularności zawdzięcza Japonja zgrabnie przeprowadzonej dziennikarskiej reklamie, dzięki której, przeciętny Anglik i Amerykanin, uważa Japończyków za kwiat narodów, którzy krew i życie ofiarują w imię kultury i sprawiedliwości w wojnie, narzuconej im niespodzianie i niesprawiedliwie. Dzięki tej reklamie, wyobraża sobie publiczność, że Japończycy są najbardziej patrjotycznym, najprzyjemniejszym, najlepiej wychowanym, najsprawiedliwszym i najwaleczniejszym narodem, z którym żaden z narodów Zachodu równać się nie może. Wszystkie te brednie należy wyplenić, zanim się coś stale w sprawie dalekiego Wschodu zadecyduje“.

Bez względu na to, jaki będzie ostateczny rezultat pertraktacyj japońsko-rosyjskich i jaki ostateczny rezultat samej wojny, okazuje się z tych głosów poważnej angielskiej i amerykańskiej prasy, że wojna wpędziła politykę tych dwu państw w labirynt, z którego wyjść trudno londyńskim i waszyngtońskim mężom stanu; zawarcie bowiem japońsko-rosyjskiego pokoju będzie nie ostatnim, ale raczej pierwszym dopiero aktem wielkiego dziejowego dramatu w którym dwa światy brać muszą udział.

## Z targów pieniężnych.

**Wiedeń** 25 sierpnia.

*(Sprawozdanie wiedeńskiej izby handlowej o stosunkach przemysłu i handlu. — Nieznaczny postęp. — Dochody kolejowe. — Popieranie przemysłu na Węgrzech. — Kwestja rozdziału celnego).*

*(fr.)* Od szeregu lat wydaje wiedeńska Izba handlowa co roku obszerne sprawozdanie o stosunkach w przemyśle i handlu w roku ubiegłym. Sprawozdania te, opracowane bardzo gruntownie i z wielką znajomością rzeczy, cieszą się w sferach przemysłowych i handlowych wielką wziętością i uważane są poniekąd za wyrocznię. Właśnie wyszło takie sprawozdanie za rok 1904 i zarząd wiedeńskiej Izby konstatuje w niem, że rok ten przyniósł wprawdzie w niejednej gałęzi gospodarstwa krajowego lekkie polepszenie, ale nie takie, jakiego należałoby sobie życzyć. Bądź co bądź jednak, wobec tego, że w poprzednich latach było jeszcze gorzej, można rok 1904 nazwać rokiem miernego postępu. Widocznemi oznakami tego polepszenia są: zwiększone zapotrzebowanie żelaza i innych płodów surowych, wyższe dochody ruchu kolei żelaznych, zwiększone zapotrzebowanie kapitałów, znajdujące swój wyraz w rozroście interesów bankowych, wreszcie zwiększone dochody państwowe z podatków. Dobroczynnych skutków tego zwiększonego ruchu nie odczuł jednak przemysł austrjacki należycie z tego względu, że skutkiem konkurencji zagranicznej, ceny wielu wyrobów przemysłowych obniżyły się, podczas gdy materjały surowe podrożały. Najbardziej jednak szkodziła zarówno przemysłowi jak i handlowi, trwająca wciąż jeszcze kryzys polityczna, tudzież niewyklarowana sytuacja handlowo-polityczna.

Dla Węgier zeszłoroczny nieurodzaj oznaczał ubytek w produkcji rolnej, obliczony przez fachowców mniej więcej na 500 miljonów koron, powetowany jednak częściowo tem, że ceny produktów rolnych były znacznie wyższe niż w latach normalnych.

Koleje żelazne w Austrji osiągnęły z ruchu zarówno towarowego jak i osobowego przeciętny dochód 31.974 koron z kilometra, o 0.04% wyższy niż w roku 1903, w którym przeciętny dochód z kilometra wynosił tylko 31.962 koron. — To polepszenie się rentowności kolei ma tem większe znaczenie, że skutkiem nieurodzaju ruch zbożowy na kolejach był o wiele słabszy niż w latach poprzednich, a mimoto jednak dzięki kolosalnie zwiększonym transportom wyrobów przemysłowych i ta luka została wyrównana i jeszcze pozostała nadwyżka dochodów.

Szczególną uwagę zwraca zarząd wiedeńskiej Izby handlowej na nieustanne starania Węgrów o podniesienie swego przemysłu i wyswobodzenie się od zależności od przemysłu austrjackiego. W ciągu roku 1904 powstało na Węgrzech 26 nowych fabryk, założonych z kapitałem 17 miljonów koron, przy wydatnej pomocy państwowej; 13 starych fabryk rozszerzono również przy pomocy państwowej; 52 przedsiębiorstwom przemysłowym przyznano daleko idące ulgi podatkowe, a dalszym 21 przyznano udzielić je, jeżeli wypełnią niektóre postawione im warunki.

Bardzo obszernie zajmują się autorowie sprawozdania kwestją ewentualnego rozdziału celnego między Austrją a Węgrami i dochodzą do konkluzji, że gdyby ten rozdział przyszedł do skutku, w takim razie rolnictwo węgierskie, odgrodzone murem celnym zarówno od Austrji, jak i od innych państw, importujących zboże, poniosłoby na samem tylko zbożu stratę, którą w normalnych latach przyjąć można na 200 miljonów koron rocznie. Musiałoby to pociągnąć za sobą zmniejszenie rentowności ziemi i kolosalny spadek wartości gruntów, co odbiłoby się fatalnie na wszystkich stosunkach kredytowych i doprowadziłoby do zmiany całej ekonomicznej struktury państwa węgierskiego.

Wprawdzie i austrjackiej produkcji groziłyby w razie rozdziału poważne następstwa, wszelako może ona o wiele łatwiej je wytrzymać. Z wykazów handlu zarówno zagranicznego, jak i wewnętrznego okazuje się, że udział Austrji w eksporcie austro-węgierskim za granicę, jest pięć razy większy niż Węgier, a sześć razy większy udział jej w ogólno-państwowym imporcie, zaś wzajemny obrót handlowy między Austrją a Węgrami, równoważy się mniej więcej sumą 900 miljonów koron rocznie. Z tego okazuje się, że rozwalenie dzisiejszego gmachu wspólności gospodarczej obu połów monarchji byłoby dla Węgier kataklizmem nierównie większym, niż dla Austrji.

W końcu oświadcza się wiedeńska Izba handlowa stanowczo przeciw ustanowieniu jakiegokolwiek stadjum przejściowego, w czasie którego mogłyby Węgry wzmocnić się jeszcze bardziej ekonomicznie wobec Austrji. Albo utrzymania nadal dotychczasowej wspólności, albo zerwanie, ale bezzwłoczne i zupełne. Oto program Izby wiedeńskiej.

## Prawosławie wśród unitów w Ameryce.

*Polak w Ameryce* pisze:

Ruch emigracyjny z Galicji do Kanady, zapoczątkowany mniej więcej przed 15 laty, miał ten skutek, że mieszka tam obecnie około 200.000 Rusinów i około 50.000 Polaków. Rusinów osiedliło się w Kanadzie więcej aniżeli Polaków, co przypisać należy temu, że różni agenci emigracyjni uwijali się przedewszystkiem w Galicji wschodniej, zamieszkałej gęsto przez rusińską ludność i tam werbowali emigrantów do Kanady, którą przedstawiali jako istny raj.

Jeszcze mniej od polskiego wieśniaka oświecony Rusin, wierzył w te wszystkie przedstawienia i obietnice agentów i emigrował do Kanady, aby tam, zamiast spodziewanego dobrobytu, znaleźć biedę. Pomimo tego, że rząd kanadyjski nowym przybyszom przychodził z pomocą, dawał im darmo grunta, a nawet zboże na zasiew i jaki taki inwentarz, ci przybysze, rekrutujący się przeważnie z rusińskiej narodowości, cierpieli w początkach wielki niedostatek, a i teraz jeszcze niejednemu z nich bieda daje się we znaki.

Większość z nich jeszcze do tego czasu nie stanęła, jak to mówią, na własnych nogach i walczy z wieloma trudnościami.

Polacy, jako oświeceńsi i wykształceńsi, umieli sobie jakoś prędzej poradzić i obecnie żyją w Kanadzie w mniej więcej unormowanych warunkach, ale za to u Rusinów jest straszny chaos. Dotychczas nie zorganizowali się jeszcze w parafje, bo tych parę grecko-katolickich parafij, jakie istnieją w Kanadzie na tak wielką liczbę Rusinów, zamieszkałych tamże, nie mogą nawet wchodzić w rachubę, a nie zorganizowali się dlatego, że po pierwsze mieszkają zbyt oddaleni od siebie, a powtóre są za biedni, aby mogli pomyśleć o budowie własnych grecko-katolickich cerkwi.

Z tego biednego i trudnego położenia Rusinów, zamieszkałych w Kanadzie, skorzystało prawosławie. Rosyjski rząd prawosławny wysłał tam wielką liczbę swych misjonarzy i opłaca ich z własnej kasy. Ci prawosławni misjonarze, a raczej czynownicy, gdziekolwiek się tylko zjawią pomiędzy Rusinami, prawią im o wielkim carze, jako zastępcy Chrystusa Pana na ziemi, obiecując budować im kosztem miłościwego cara cerkwie; a jeżeli ten lub ów Rusin kiwa niedowierzająco głową na te carskie łaski i nie może zrozumieć, co to cara skłania do tak czułej opieki nad Rusinami, to popi, odgrywający rolę misjonarzy, zalewają mu głowę wódką i piwem i dokazują swego. Czego pop nie mógł dokazać wymową, tego dokazuje upajającym trunkiem.

Szyzma pomiędzy Rusinami w Kanadzie szerzy się w zastraszający sposób, a nie ma nikogo, ktoby jej położył tamę. Wprawdzie pracuje tam dwóch czy trzech grecko-katolickich kapłanów, ale ci nie mogą przeciwstawić skutecznie czoła całemu legjonowi prawosławnych popów.

Co prawosławie traci na powrocie byłych unitów na Podlasiu do katolickiego Kościoła, to odzyskuje napowrót w Ameryce i to przedewszystkiem w Kanadzie. Wprawdzie i w Stanach Zjednoczonych kręci się kilku prawosławnych misjonarzy, ale tutaj robota nie idzie im tak łatwo, bo grecko-katolickie parafje są jako-tako zorganizowane, a i grecko-katolickich księży jest większa liczba. Wobec tego, co się dzieje pomiędzy Rusinami w Kanadzie, dobrze myślący Rusini odwołują się do Polaków, jako swych starszych braci, aby ratowali unitów w Kanadzie.

A w jakiż sposób mamy ratować tych biedaków, naszych pobratymców, kiedy na to nie mamy sposobów i środków! Jedynym ratunkiem dla zagrożonych unitów w Kanadzie, byłoby dostarczenie im znaczniejszej liczby grecko-katolickich księży. Ale skąd wziąć tych księży!

Rusini, zamieszkali w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, nie przysposobili sobie ani jednego księdza swego obrządku, unickich księży niema pod zaborem rosyjskim, a więc pozostaje tylko jedna Galicja, którąby mogła jako-tako temu zaradzić, gdyby tam pewna cześć unickiego kleru nie była zmoskwiconą i nie ciągnęła do Rosji. I w Galicji brak jest dobrych unickich księży, bo znaczna część z nich tylko pozornie i powierzchownie należy do katolickiego Kościoła i uznaje papieża za swą głowę, a Rzym za stolicę chrystjanizmu, mając równocześnie oczy zwrócone na Petersburg i białego cara. Potrzeba kapłanów unickiego obrządku w Kanadzie, a nawet i w Stanach Zjednoczonych jest wielka, ale my, pobratymcy, nie możemy pomimo najszczerszych chęci przyjść Rusinom z pomocą i musi się koniecznie wdać w tę sprawę Rzym i wda się niezawodnie, jeżeli mu się przedstawi tylko tę wielką potrzebę, niecierpiącą najmniejszej zwłoki.

Byłby już największy czas, aby miarodajne koła duchowne obmyśliły opiekę dla greko-katolików, zamieszkałych w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, bo w przeciwnym razie ogromna większość z nich opuści nasz święty Kościół, a znajdzie się w kościele prawosławnym.

(19)

**HENRYK HARLAND.**

## TABAKIERA KARDYNAŁA

POWIEŚĆ.

(Tłómaczył H. Cepnik).

(Ciąg dalszy).

Przy tych słowach kardynał zaśmiał się wesoło i dodał:

— Wiesz, to jego „prawie“ ogromnie mnie rozweseliło. Omal, że nie uścisnąłem go z uciechy.

— A cóż ty mu na to odpowiedziałeś? — zapytała księżna.

— Ba! Właśnie, że nie odpowiedziałem mu tak, jak powinienem był odpowiedzieć. Jednem słowem, odpowiedź moja była bajecznie płytka i bezmyślna.

— Powinieneś mu był odpowiedzieć wujaszku, że żydzi mają tę wyższość nad Jezuitami, iż starają się na każdym kroku zdobywać sobie taką złą opinję o sobie, podczas gdy Jezuici właśnie pracują nad oczyszczeniem się z niej.

— Ty mogłabyś mu tak odpowiedzieć — rzekł na to kardynał — ale ja nie. Odpowiedź taka z moich ust mogłaby go była obrazić, a przytem popełniłbym przez nią niesprawiedliwość. Bo alboż my, ludzie ułomni i niewiedzący, możemy wyrokować o kim, czy zła opinja, jakiej zażywa, jest słuszna, lub nie, czy zasłużył na nią, lub nie zasłużył!

— Ha, być może, że masz słuszność, wujaszku. Ale mówimy o tylu różnych rzeczach, a odbiegliśmy od tematu, o którym właśnie pragnę z tobą pomówić.

— Czy tak? I cóż to za temat? — zapytał kardynał, udając, że nie wie, o co chodzi.

— Ty sobie, wujaszku, ciągle żartujesz, a tu chodzi o rzecz poważną — odrzekła księżna z widocznem nieukontentowaniem. — Jeżeli pytałam o twoje zdanie, to nie w kwestji mojego nowego kapelusza, ale tego człowieka, o którym ci już mówiłam.

Kardynał uderzył się w czoło.

— Ah... Doprawdy, na śmierć o nim zapomniałem!... Tak, przypominam sobie. Chodzi o tego Anglika, twojego czynszownika... A zatem... Sądząc z twego opowiadania, wnoszę, że znajdziesz w nim użytecznego sąsiada.. Nie wierzysz? Ależ to wniosek najprostszy w świecie! Czyż nie wyciągnęłaś jednem słówkiem z jego kieszeni pięćdziesięciu lirów i czy nie błogosławiły ciebie biedne dziatki, jako swą dobrodziejkę? Zważ tylko dobrze: za pieniądze sąsiada stałaś się dobrodziejką tych maleństw. Przyznaj, czy to nie złoty interes. Nie wiem tylko, czy dla niego nie będzie to zbyt kosztowne sąsiedztwo...

— Wujaszku, jesteś niepoprawnym — przerwała księżna, składając ręce z wyrazem prośby, aby przestał żartować. — Mówmy zupełnie serjo. Co sądzisz o tym człowieku?

— A ty? Co ty sądzisz o nim?

— Eh, o mnie tu nie chodzi — odparła księżna wymijająco, lecz dostrzegłszy uśmiech na ustach kardynała, zaraz dodała: — Zresztą, jeżeli pragniesz się o tem dowiedzieć, odpowiem ci krótko, że wydaje mi się on bardzo pobożnym. Przecież przyznał mi bez wahania słuszność, gdy powiedziałam, że to Najświętsza Panienka postawiła nas na drodze tych dziatek, abyśmy im przyniosły pomoc. A to szczegół bardzo ważny; to świadczy o nim bardzo pochlebnie!

— Zapewne, jeżeli tylko mówił on to na serjo.

— Jeżeli mówił na serjo? — powtórzyła Beatrycza z zadziwieniem. — A dlaczegoż nie miałby mówić tego na serjo? Dlaczegoby miał mówić coś takiego, o czemby sam nie był przekonany?

— Dlaczego? — odparł kardynał. — O to powinnabyś się jego zapytać, nie mnie.

Następnie, zmniejszywszy o jedną sporą dozę zawartość tabakiery, dodał:

— Wiesz zapewne, co Francuzi nazywają *politesse*. Otóż zdaje mi się, że mamy tu właśnie z czemś podobnem, a może z tem samem do czynienia. Nie chcę bynajmniej ubliżyć przez to twojemu Anglikowi, ale posądzam go, że to jedynie twoje oczy wpłynęły na tę zgodność waszych poglądów w tej kwestji.

— Oh, co do tego, to mylisz się, wujaszku. Zaręczam ci, że moje oczy nie miały w tym wypadku żadnego udziału. On powiedział to z przekonania. Tak, tak, to powiedziane było zupełnie serjo.

Kardynał uśmiechnął się tajemniczo i rzekł:

— Ha, może masz słuszność. W takim razie trzeba z nim coś zrobić. Jest on przedewszystkiem obcym, a następnie znajduje się na najlepszej drodze, to też trzeba otoczyć go troskliwą opieką, aby nie popadł przypadkiem w złe towarzystwo, które mogłoby go popsuć. Nieprawdaż, że trzeba mu dać taką opiekę?

— A, bez wątpienia! — zawołała księżna z pospiechem. — Ale jak to urządzić?

Kardynał zdawał się z niezwykłą uwagą studjować swój pierścień z ametystem, ale baczny spostrzegacz byłby dostrzegł, że kąciki ust jego drgały przytem, poruszane maskowanym uśmiechem.

— No i cóż? — zapytała księżna po chwili. — Poradź mi, wujaszku, ale tak od serca. Ja, kobieta, sama i opuszczona, nie umiem znaleźć nic odpowiedniego. Ty, co innego.

Kardynał jeszcze się namyślał, a podczas tego większa niż zazwyczaj, doza tabaki zniknęła w czeluściach jego nosa. Potem spojrzał na księżnę, ale zaraz spuścił oczy na dół, na pierścień z ametystem i dostrzegł na nim coś bardzo widocznie śmiesznego, bo na twarzy jego pojawił się charakterystyczny uśmiech. Równocześnie zerknął nieznacznie w stronę siostrzenicy i rzekł po chwili, ważąc zwolna każde słowo:

— A zatem, nie pozostaje ci nic innego do zrobienia, jak tylko zaprosić go do siebie. Ponieważ zaś, jak sama powiedziałaś, jesteś sama i opuszczona, więc chcę ci pomódz. Poprostu zbiorę moje stare kości i na jakie dwa dni wybiorę się do ciebie na wieś, abyś mogła go przyjąć w mojem towarzystwie. Zgoda?

— Ach, mój drogi, kochany wujaszku! — zawołała księżna z zapałem. — Jesteś najidealniejszym ze wszystkich wujaszków pod słońcem!

— Ba! czegoż to nie robi się dla kilkuset lirów! — zauważył kardynał z łagodnym uśmiechem.

— Oh, to jeszcze za mała, za skromna nagroda za twoją dobroć, wujaszku. Chcę coś więcej zrobić dla ciebie. Otrzymasz odemnie w prezencie tabakierę, o której mówiłam, śliczną, srebrną tabakierkę...

VIII.

„Zamek Ventirosa, 21 sierpnia.

„Wielce szanowny Pan Marchdale!

„Bardzoby mnie cieszyło, gdyby Pan zechciał w najbliższy czwartek przybyć do nas na obiad, w celu poznania mojego wuja, kardynała Udeschiniego, który na kilka dni zawitał do mnie w gościnę.

„Przeczytałam jeszcze raz „Człowieka słowa.“ Będzie mi pan musiał jeszcze dużo, bardzo dużo opowiedzieć o jego autorze, a pańskim przyjacielu, panu Feliksie Wildmay. Z góry to sobie zastrzegam.

„Z przyjaźnem pozdrowieniem
*Beatrycza di Santangiolo.*“

Rzecz istotnie zastanawiająca, do jakich to nieraz drobnostek, przywiązują ludzie wielką wagę. Tak np. Piotr Marchdale przechowuje oryginał listu powyższego jako skarb najdroższy i jest jaknajmocniej o tem przekonany, że skarbem najdroższym pozostanie on dla niego do końca życia.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

## Z horyzontów politycznych.

*(Międzynarodowa kontrola finansowa w Macedonji. — Nowe powstanie w Afryce).*

(c). Turcja znalazła się niespodzianie w bardzo trudnem położeniu. Chodzi o sprawę kontroli mocarstw nad finansami Macedonji. Sprawa ta wlecze się jeszcze od stycznia rb. Wówczas to, jak wiadomo, zastępcy mocarstw opiekuńczych przedłożyli W. Porcie projekt reform finansowych w Macedonji łącznie z wnioskiem, dotyczącym zaprowadzenia w Macedonji międzynarodowej kontroli nad finansami tego kraju. W. Porta swoim zwyczajem chciała zyskać na czasie, w nadziei, że może tymczasem zajdzie coś niespodziewanego, co pokrzyżuje plany mocarstw i dlatego zaproponowała, aby sprawy finansowe macedońskie poruczyć bankowi ottomańskiemu. W odpowiedzi na tę propozycję, mocarstwa oświadczyły, że zgadzają się na tę propozycję, niemniej jednak żądają zaprowadzenia międzynarodowej kontroli finansowej, do której mają należeć agenci cywilni Austro-Węgier i Rosji, oraz czterej delegaci ze strony: Niemiec, Anglji, Francji i Włoch. Obowiązkiem jej byłoby czuwać nad finansami Macedonji, przy pomocy wybranych przez nią inspektorów dla każdego wilajetu z osobna. Turcja odpowiedziała na notę powyższą, doręczoną sobie w pierwszych dniach maja br., odmownie, co skłoniło mocarstwa do stanowczego kroku. Oto, nie mogąc drogą pokojową dojść w tej sprawie z Turcją do ładu, porozumiały się one ze sobą i w rezultacie, bez pytania się W. Porty o pozwolenie, mianowały członków kontroli, których też już w najbliższym czasie udadzą się do Salonik, gdzie natychmiast rozpoczną swoją działalność. Energiczny krok ten mocarstw postawił Turcję w bardzo kłopotliwem położeniu, mimoto trwa ona nadal w swym uporze, podając za powód, że zaprowadzenie międzynarodowej kontroli finansowej w Macedonji, która i tak już posiada międzynarodową żandarmerję, oznacza nowy krok w kierunku zupełnego uwolnienia tego kraju z pod wpływu tureckiego. Mocarstwa znowu ze swej strony zajęły wobec tej sprawy taką postawę, że ani myśleć nawet nie można o jakichkolwiek ustępstwach, a nie już o zupełnem zaniechaniu przez nie raz wdrożonej akcji. Jednem słowem: koalicja bardzo poważna. Oczywiście, o czynnym oporze ze strony Turcji mowy tu nawet być nie może, Przypuszczać jedynie można, że W. Porta zechce przy pomocy biernego oporu paraliżować, lub nawet udaremnić prace komisji kontrolnej. Wobec jednomyślnej postawy mocarstw w tej sprawie, byłby to, bądź co bądź, krok bardzo ryzykowny, który mógłby się fatalnie odbić na Turcji.

= Bunt plemion murzyńskich w Afryce, przeciw panowaniu niemieckiemu, trwający już całe półtora roku, zamiast gasnąć i słabnąć, coraz groźniejsze i szersze przybiera rozmiary. Nie skończono bowiem jeszcze, pomimo ogłaszanych ciągle przez rząd niemiecki zwycięskich biuletynów z pola walki, z uspokojeniem kolonji na południowo zachodnim wybrzeżu Afryki, gdy oto w innych kolonjach wybuchły teraz nowe powstania krajowców. Mianowicie z Afryki wschodniej donoszą o groźnym i licznemi już ofiarami w życiu ludzkiem opłaconym buncie spokojnych dotąd krajowców w powiatach Donda i Liwale. Doprowadzeni do rozpaczy brutalnem postępowaniem Niemców krajowcy, i tutaj chwycili za broń i rozpoczęli walkę. Niszcząc po drodze osady niemieckie, w pobliżu Kilwy, zamordowali biskupa Spiessa wraz z całym jego orszakiem, składającym się z dwóch braci i dwóch sióstr z misji św. Benedykta. Równocześnie nadchodzą alarmujące wieści o wrzeniu wśród krajowców w Kamerunie i Samoa, gdzie również grozi powstanie lub może już wybuchło. W celu „uśmierzenia" powstania — a wiadomo choćby z odezwy Trothy, jakimi środkami posługują się Niemcy — rząd niemiecki wysyła do Afryki nowe wojska. Zmobilizowano przedewszystkiem marynarkę. Każdy batalion ma dostarczyć trzech oficerów i 80 żołnierzy. Ekspedycję nowych wojsk naznaczono na 28 bm. Opozycyjna prasa niemiecka zyskała nowy temat do ataków na rząd za jego politykę kolonjalną, która w Afryce pochłonęła dotąd parę tysięcy żołnierzy i około 400 miljonów marek wydatków wojennych. A do uspokojenia zbuntowanych plemion murzyńskich jeszcze daleko, bardzo daleko.

## Od wydawnictwa

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia „Dziennika Polskiego" stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego" **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego**, które to wydawnictwo **posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki, w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

*Wydawnictwo „Dziennika Polskiego".*

## KRONIKA.

**Djarjusz lwowski.**

Sobota, 26 sierpnia.

Teatr miejski: „Sztygar", operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

**Kalendarz.** Sobota (26): Zefiryny. — Wlastymila. — (Awh. 13): Maksyma P. Wschód słońca o godzinie 5 minut 16, zachód o godzinie 6 minut 44.

**Stan powietrza:** Godzina 6 rano: Ciepłota: +14° R. Pochmurno.

**Wiedeń.** (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, sobota: w całej Galicji i na Bukowinie: Pogoda piękna, słabe wiatry, ciepło, skłonność do burzy.

**Wiadomości osobiste.**

Wiceprezydent kraj. dyrekcji skarbu dr. Witold Korytowski wyjechał na kilkutygodniowy urlop.

**Nadanie prezenty.** Namiestnictwo zaprezentowało ks. Gumowskiego, samoistnego kooperatora w Tynowie, na gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Makowej.

**Pięćsetna rocznica.** W roku bieżącym dnia 26 marca upłynęło 500 lat od chwili, kiedy król Władysław Jagiełło przywilejem, wydanym w Krakowie 1405, w obecności najwyższych dygnitarzy Kościoła i państwa, wprowadził Zakon Kanoników regularnych lateraneńskich na Kazimierzu i opiece ich powierzył kościół parafjalny Bożego Ciała, przy którym dotychczas pozostają. Rocznicę tę pięćsetniekową postanowiło Zgromadzenie ks. ks. Kanoników uroczyście obchodzić, a gdy sam właściwy dzień do tego się nie nadał z powodu świeżych zgonów, tak śp. ks. Opata Stanisława Słotwińskiego, jak i Opata generalnego ks. Alojzego Santiniego, odłożono obchód na początek września. Jakoż w pierwszch dniach tego miesiąca odprawionem zostanie w kościele Bożego Ciała uroczyste triduum, podczas którego OO. Redemptoryści głosić będą słowo Boże. Nadto w tych dniach ukaże się w druku szkic historji tego jedynego dziś w ojczyźnie naszej opactwa Kanoników regul. lateraneńskich, praca oparta na źródłach rękopiśmiennych, na jakiej dotychczas temu klasztorowi zbywało, bo choć samym kościołem zajmowano się nieraz dość szczegółowo, to o klasztorze wspominano mimochodem. A przecież ta fundacja królewska, z której wychodzili biskupi, a mieszkali w niej świątobliwi i uczeni zakonnicy, zasługuje na baczniejszą uwagę, winien zaś ją w naszem społeczeństwie wzbudzić już sam ten fakt, że klasztor ów wydał Stanisława Kazimierczyka, jednego z świątobliwych mężów naszych w XV w. Relikwie Stanisława już od roku 1632 spoczywają na ołtarzu, a o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego zamierzają jego bracia zakonni niebawem starania poczynić.

Ojciec św. Pius X, zawiadomiony o tym obchodzie, udzielił pobożnym biorącym udział w nabożeństwach jubileuszowych rozmaitych odpustów, a nadto każdemu, ktoby się przyczynił do odnowienia, lub ozdoby tego kościoła jakimś datkiem, udzielił swego błogosławieństwa. W uroczystości weźmie także udział generał zakonu ks. Jan Strozzo.

**Zgromadzenie austr. sług państwowych.** W Insbrucku obradowali słudzy państwowi wszelkich kategorji na wezwanie wiedeńskiego Związku, którego delegat uczestniczył w naradach. Wezwano członków zgromadzenia do wspólnej pracy, mającej dobro całej klasy służby na celu i do stowarzyszania się w związki, które dążyłyby do polepszenia ich doli. Najżywiej omawiano porządek dzienny obrad, obejmujący wliczanie dodatków aktywalnych do pensyj i stabilizowanie posad, z równoczesnem ograniczeniem prowizorycznych zajęć, które nie dają rękojmi i zapewnienia przyszłości sługi państwowego. Zgromadzenie przyjęło wszystkie przedłożone rezolucje.

**Bezprzykładnego skandalu** widownią była w siódmym dniu wyścigów budapeszteńskich, tamtejsza arena. Publiczność rozdrażniona słabym udziałem rywali — startowało w jednym biegu niewięcej jak 2 do 3 koni — dała wzburzeniu swemu wyraz, gwiżdżąc zapamiętale. Najwięcej hałasu wyprawiano na miejscach 60 groszowych i 2 koronowych. Tłum począł cisnąć na barjery i groził zajęciem areny, czemu przeszkodziła jedynie energiczna akcja policji. Gdy prezydent węgierskiego Jockeyklubu, hr. Elemer Battyanyi, począł demonstrantów uspokajać, tłum otoczył go, posypały się kamienie, podniosły się laski i pięści — przez chwilę życie hrabiego było w niebezpieczeństwie. Nadciągnęli mu z sukursem aktor Szerdahelyi i agent teatralny Berger, a porucznik policji dobył szabli, by hr. Battyanyi'ego osłonić. Burza trwała przeszło kwadrans, zanim udało się zagrożonego prezydenta Jockeyklubu przeprowadzić na miejsca 10 koronowe, gdzie powitano go gromkiem „Eljen"!

Herszta całej awantury niejakiego Daniela Szanto, udało się aresztować. Jestto jakiś biedak, który do żywego dotknięty przegraną na totalizatorze, chciał w ten sposób pomścić swe straty.

W tumulcie zdarzyło się kilka wypadków. Kobiety mdlały, kilka osób odniosło kontuzje, a porucznika Cezarego Descardello tłum tak silnie przycisnął do żelaznej barjery, że oficer złamał żebro i wozem ratunkowym odwieźć go musiano do szpitala.

**Pożar w Vichy.** Z Paryża donoszą: Straszny pożar zniszczył część Vichy. Kilka osób zginęło w płomieniach.

**Wybory uzupełniające** do parlamentu niemieckiego z okręgu chełmińsko-toruńsko-wąbrzeskiego odbędą się dnia 7 września. Komitet wyborczy toruński ogłosił płomienną odezwę na rzecz kandydata p. Jana Brejskiego.

---



**Zmarli:**

W Starożrebach w gub. płockiej, zmarł Władysław Bończa Rutkowski, artysta-malarz i właściciel dóbr.

## NOTATKI literackie i artystyczne.

**Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś w sobotę, wieczorem o godzinie 7 pierwsze przedstawienie operetki po powrocie z Krakowa (wznowienie). Po raz pierwszy „Sztygar", operetka w 3 aktach Karola Zellera (kompozytora „Ptasznika z Tyrolu"). W głównych rolach wystąpią pp.: Miłowska, Kasprowiczowa, Kliszewska, Czerwiński, Lelewicz, Malawski, Kratochwil, Kosiński, Paszkowski, Recheński, Ruszczyc i inni.

Jutro w niedzielę, po cenach zniżonych: „Krakowiacy i Górale", opera narodowa w 3 aktach Jana Nepomucena Kamińskiego, muzyka Karola Kurpińskiego.

W poniedziałek, po raz drugi (wznowienie) „Sztygar", operetka w 3 aktach Karola Zellera (kompozytora „Ptasznika z Tyrolu").

We wtorek, pierwsze przedstawienie dramatu, po raz pierwszy (nowość) „Moloch" w 4 epizodach z życia, napisał Wł. Zaleski.

W przedstawieniu biorą udział pp.: Rybicka, Leńska, Kozłowska, Wojnowska, Rotter, Węgrzynowa, Ogińska, Zielińska, Jankowska, Czaplińska, Otrembowa, Sławińska, Kościukówna. Adwentowicz, Chmieliński, Hierowski, Wysocki, Kwiatkiewicz, Brzozowski, Węgrzyn, Nowacki i Czaki.

**Koncert w Brzuchowicach.** W niedzielę dnia 27 bm. odbędzie się w sali pensjonatu p. Wojtyńskiego w Brzuchowicach koncert uczenic i uczniów zaszczytnie znanej nauczycielki śpiewu p. Aleksandry Dąbrowskiej Skowrońskiej ze współudziałem prof. Marjana Signio i deklamatora p. F. H. Czysty dochód przeznaczony na książki dla uczniów szkół średnich. Początek o godzinie 5 popołudniu.

## Kongres esperantystów.

Wielkie zajęcie obudził w ostatnich czasach język „Esperanto", którego celem jest służyć narodom różnojęzycznym do porozumiewania się w stosunkach międzynarodowych. Na zajęcie się nim wpłynęła szczególnie ta okoliczność, że język to nadzwyczaj łatwy do nauczenia się i dostępny dla wszystkich. W Bologne sur Mer we Francji, odbył się niedawno kongres esperantystów przy bardzo licznym współudziale adeptów nowego języka międzynarodowego i przedstawicieli świata oficjalnego. Równocześnie w Paryżu powstała osobna drukarnia i księgarnia esparantystów.

Język „esperanto" jest wynalazkiem lekarza warszawskiego, dra Ludwika Zamenhofa, który wyniki pracy swojej w tym kierunku ogłosił jeszcze w r. 1887. Dopiero jednak w ostatnich latach język ten rozpowszechniać się zaczął w różnych krajach Europy i Ameryki a po części Azji (Indje, Japonja, wyspy Filipińskie) i Afryki (Algier, Egipt). Gdy zaś liczba jego zwolenników znacznie wzrosła, poczuli oni potrzebę zbliżenia się i wzajemnego poznania i dlatego na wezwanie bulońskiego Towarzystwa esparantystycznego — które, nawiasem mówiąc — liczy 550 członków i posiada komitet — stawili się tu w liczbie przeszło tysiąca osób z 30 różnych krajów w Boulogne sur mer. Ze zjazdu tego wnosząc, możnaby już obecnie szerokie zakreślić granice dla obszaru, które objęła działalność esperantystów, bo w kierunku zachodnio-wschodnim sięga ona od Kanady, Meksyku, Peru i Chili do Moskwy, Kaukazu, a nawet Władywostoku, zaś od północnej Szwecji, Norwegji, Finlandji przerzuca się przez morze Śródziemne i przez Maltę do Egiptu, Algieru i wysp Kararyjskich!

O kongresie w Boulogne sur Mer pisze *Temps* paryski co następuje:

Miasto przybrało się świątecznie na przyjęcie uczestnikow pierwszego kongresu przyjaciół powszechnego języka krajowego. Na ulicach powiewają sztandary o barwach, które esparantyści uznają za swoje: zielonej z białą gwiazdą w pośrodku! Obok sztandarów esperantystycznych zatknięto trójbarwne chorągwie francuskie. Na kawiarniach i magazynach wywieszono karty z napisem: „Oui parolas en ensperanto". Uczestników kongresu odróżnić można po zielonej gwieździe zatkniętej w butonierce. Francuzi, Niemcy i Anglicy rozmawiają z sobą głośno w międzynarodowym języku.

Dr. Zamenhof z Warszawy, twórca języka, przybył do Boulogne sur Mer w towarzystwie generała Teberta, członka akademji nauk i doktora Javalia, znanego okulisty, których był gościem podczas pobytu w Paryżu gdzie był przyjmowany przez ministra Bienvenu-Martin.

Przed rozpoczęciem obrad esperantyści zbierali się w teatrze, gdzie zorganizowaną została za staraniem komitetu miejscowego bardzo interesująca wystawa. Składały się na nią uporządkowane według narodowości karty pocztowe z pięciu części świata, pisane po esperancku, główne produkty literatury esperantystycznej, gramatyki, słowniki, podręczniki, broszury propagujące we wszystkich językach, tłómaczenia romansów, sztuk, dzieł naukowych, katalogi, prospekty, reklamy itd. Esperantyści bulońscy, między nimi liczne urocze panie, oprowadzały przyjezdnych po wystawie.

Na posiedzeniach kongresu narady prowadził rektor uniwersytetu z Dijon, dr. Boirac. Rozprawy trwały dni kilka, w czasie których zastanawiano się nad różnemi kwestjami, dotyczącemi środków rozpowszechniania języka, zachowania go w czystej postaci pierwotnej i zapobiegania niepożądanym naleciałościom, wprowadzenia jego wykładów do szkół średnich i t. d. Nie potrzebujemy dodawać, że obrady w całości prowadzone były po esperancku. To samo dotyczy także kilku wieczorów artystycznych, na których śpiewano, deklamowano, odegrywano sztuki sceniczne w języku „Esperanto".

Zakończeniem kongresu była wycieczka do najbliższych miast angielskich, Folkestone i Dover, w których urządzono drowi Zamenhofowi i członkom kongresu serdeczne przyjęcie.

## Z caratu.

**Zajścia w Epifaniu.**

W Petersburgu ogólnym przedmiotem rozmów są zajścia w mieście powiatowem Epifaniu, w gub. tulskiej.

Kółko ludzi należących do najwyższych sfer inteligencji w tem mieście i powiecie wezwało najwpływowszych włościan, aby im wyjaśnić znaczenie wyborów, jakie mają wkrótce się odbyć do dumy. Na miejsce obrad obrano t. zw. dom ziemski, to jest gmach ziemstwa powiatowego. Kierownictwo ich objął kniaź Golicyn, powiatowy marszałek szlachty. Zaledwie obrady się rozpoczęły, wnet dom ziemski otoczył znacznie wzmocniony posterunek policyjny. Ponieważ policji miejscowej albo nie dowierzano, albo też siły jej uznano za niedostateczne, więc wezwano policję z Tuły, zarekwirowano „uriadników" całego powiatu i kilku żandarmów, a całą siłę ochronną oddano pod dowództwo pułkownika żandarmerji. W sąsiednim zaś ogrodzie prywatnym umieszczono „czarną secinę". Po tych przygotowaniach, wszedł na salę obrad oddział policjantów pod dowództwem sprawnika, który wezwał obecnych do rozejścia się. Ks. Golicyn, jako przewodniczący obradom, powołał się na ukaz carski z dnia 3 marca, dalej na rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z dnia 23 kwietnia, w myśl którego zgromadzenie należy uważać za całkiem legalne, zgodne z wolą monarchy, więc wezwanie do rozejścia się uważa za bezprawne i poddać mu się dobrowolnie nie myśli. Sprawnik przystąpił do spisania wszystkich obecnych, poczem oświadczył, iż u pięciu z obecnych na tem zgromadzeniu odbędzie się rewizja domowa. Trzech z tej liczby, w otoczeniu żandarmów, udało się do swych mieszkań; jeden z nich nie chciał być obecnym przy rewizji, a u jednego rozkaz rewizji cofnięto, wskutek otrzymanego w tej chwili telegramu. U żadnego z nich nie znaleziono nic kompromitującego.

Tymczasem obrady zgromadzonych trwały dalej, w obecności policji. Odczytano ukazy monarsze, z dnia 25 grudnia 1904, z 3 marca 1905, oraz mowy delegatów ziemskich u monarchy podczas audjencji w dniu 19 czerwca. Po skończeniu obrad policja zabrała delegatów włościańskich do zarządu policyjnego, celem przeprowadzenia indagacyj i dania porządnej nauczki. W mieście rozeszły się pogłoski, że włościan tych naprzód ukarano

---

(28)

**Ost. Bar.**

## Z wycieczki na Zachód.

(Ciąg dalszy).

*(Grand' Place niegdyś i dziś; humor i apetyt u Belgijczyków; kulinarne nazwy ulic; apologja nikotyny; życie na Grand' Place; rubaszne figle; Jego Mość Maneken-Pis, ulubieniec Brukseli; stare domy.)*

Nie same tylko egzekucje widywał Grand' Place; odbywały się tu także różne uroczystości i festyny, turnieje i zapasy rycerskie w obecności książąt, panów i dworu, jak ów słynny turniej w dniu 20 lutego 1452, który widzieliśmy następnie w wiernej reprodukcji w olbrzymiej powystawowej hali maszyn w parku Cinquantenaire. W chwili, w której stanąłem na tym placu, był on uroczyściej niż zwykle przystrojony: z dachów wież, okien ratusza i okolicznych domów, spływały sztandary i chorągwie narodowe, boczne ulice łączyły się ze sobą wspaniałemi girlandami barwnych lampek, oplecionych kwiatami. Tak jak ów plac, wyglądała cała Bruksela w najdalszych nawet zakątkach: wszystko przybrało się uroczyście celem godnego uczczenia 75 rocznicy odzyskania niepodległości. W niedzielę zwłaszcza wieczorem, gdy setki tysięcy świateł zapłonęły, gdy z parków i miejsc wycieczkowych, z miasta do dworców i z dworców do miasta przeciągały co chwila większe i mniejsze orszaki z graniem i śpiewaniem, można było podziwiać nieporównany humor Belgijczyków, humor szczery acz rubaszny, jaki wionie z obrazów Breughela i van Ostade!

Belgijczyk lubi się bawić, ale nie o pustym żołądku; Polak, gdy głodny, bywa zły — Belgijczyk zaś smutny. Bez dobrego i obfitego jedzenia nie pojmuje życia, to też do stołu zasiada z pewną uroczystością, a je z zazdrości godnym apetytem. Śniadanie z pięciu co najmniej potraw w południe, a obiad z siedmiu wieczorem, to „przeciętne" pożywienie lepiej sytuowanego Belgijczyka. Te popędy kulinarne manifestują się nawet w nazwach ulic w najbliższem sąsiedztwie wielkiego placu, jak n. p. *rue Marché aux Poulets, r. M. aux Herbes, r. Chair et Pain, r. des Harengs, r. de Beure, r. de Poivre.* Ale oprócz tych kilku ulic pod znakiem drobiu, jarzyn, mięsa, chleba, śledzi i pieprzu, które zdołałem sobie zanotować, jest jeszcze cała masa podobnych! Nazwy te przywodzą na pamięć rasę zdrową, obdarzoną wybornym apetytem, zaostrzonym wytężającą pracą, wesołych obywateli flamandzkich, umiejących użyć życia, fanatycznych zwolenników uczt i nieśmiertelnych kiermaszów.

Uczta — śmiech — i fajka — lub dobre cygaro! Zauważyłem już, że Belgijczycy w ogóle, a Flamandowie specjalnie, są zagorzałymi zwolennikami nikotyny w dobrym gatunku.

W oknie jednej z dystrybucyj tytoniu wyczytałem dłuższy wiersz na cześć palenia i palaczy; oto charakterystyczne wyjątki:

Qui qu,en dise Aristote et sa docte cabale,
Le tabac est divin, il n'est rien qui l,egale.
. . . . . . . .
De toute noire humeur promptent il delivre,
Et qui vit sans tabac, n'es pas digne de vivre.

Grand' Place jest o każdej dnia porze ożywiony; rano otacza ratusz wieniec przekupni z pobliskich okolic, którzy tu przywożą swój wyborowy towar, a kramy z przepysznymi kwiatami rozsiewają woń balsamiczną. Jeszcze więcej bywa on ożywiony w piękny, ciepły wieczór letni, gdy w kiosku koncertuje muzyka wojskowa lub orkiestra miejska. Z pobliskich szynkowni i restauracyj wynoszą czyste stoły dębowe i takież krzesła, na stołach zjawiają się kufle z piwem lub winem, pomiędzy stołami zaś krążą z koszami przekupnie, zalecający niezbyt ponętnie wyglądające przysmaki; jedna okrzykuje „crabben en mastellen", — nowości morskie, druga zaleca twardawy rostbeuf, ten znów drze się na całe gardło, polecając suche ciasta „couques", „krakelingen", lub amanbrood ou spikelaus"... Od czasu do czasu przesunie się pomiędzy rzędami stołów i ławek starzec z trzesącą się głową i poważną siwą brodą, który w milczeniu wysuwa drewnianą miseczkę: to kwestarz, który od bawiących się zbiera podatek dobrowolny na domy przytułku i ubogich. Każdy przytułek ma swoich kwestarzy, a uważałem, że publiczność belgijska chętnie rzuca swój grosz na drewniane miseczki. To też w Belgji, prócz jednego Brugges — żebrak należy do rzadkości; w ciągu dwu tygodni nie spotkałem w całym kraju tylu żebraków, ilu np. w Wenecji w ciągu pół dnia.

Dosyć już jednak Grand'Placu; przejdźmy teraz do bocznych uliczek, tuż koło ratusza, gdzie mieszczą się dwa rubaszne figielki brukselskie. Są to *„curiosités bien locales"*, a dodajmy: esencjonalnie flamandzkie. Pierwszą z nich jest studnia, zwana *du Cracheur,* — studnia plwacza, ozdobiona Trytonem, z którego ust tryska woda. Jeszcze mniej smaczną jest druga z tych *curiosités*, również studnia tz. Manneken-Pis, przy ulicy *de l' Etuve.* Na podstawie, w formie dna beczki, stoi malec z bronzu, który w najrealistyczniejszy w świecie sposób, chłopięcy, obdarza miasto wodą! Ten *petit bonhomme peu réservé* jest poprostu fetyszem mieszkańców Brukseli, każdy, z kim mówisz o mieście, z całą pewnością zapyta:

— A widziałeś Manneken-Pis?

Jeżeli tego nie widziałeś — toś wogóle nic nie widział! Jakżeż można nie złożyć hołdu temu *le plus ancien bourgeois de Bruxelle?* Stary ten chłopak spiżowy urodził się z początkiem XVII wieku; gruby nieco żart podobał się i Manneken stał się czemś w rodzaju palladium miasta! Dostojnik to w całem znaczeniu, a zawsze wesoły, uśmiechnięty, zadowolony, ulegający czasom i wypadkom, stosujący się do każdego rządu. Ma on swego osobnego kamerdynera, który go w razie uroczystości ubiera w kosztowne szaty, przechowane w muzeum miejskiem w Broodhuis; ma piękną garderobę, a nawet i gotówkę, którą na rzecz jego utrzymania przekazywali i przekazują testamentem obywatele, a szczególniej obywatelki Brukseli. Zrósł się on z miastem, a miasto z nim; razem radowali się w chwilach szczęścia, a smucili w chwilach smutku.

W roku 1747, po zdobyciu Brukseli przez ks. Maurycego Saskiego, Ludwik XV kazał mu sporządzić haftowany kostjum markiza i i nadał mu dekorację orderu św. Ludwika. W r. 1789 i w latach następnych ubierano go w czerwoną frygijską czapkę, mundur gwardzisty narodowego, Napoleon Wielki nadał mu nawet godność szambelana i kazał sporządzić odpowiednie ubranie, wreszcie w czasie rewolucji z r. 1830 nosił bluzę robotniczą. Jakikolwiek jednak nosił mundur, zawsze z jednaką precyzją spełniał swe funkcje.

Gdy w r. 1817 jakiś rozumny człowiek zabrał tę statuę i cały rok trzymał w ukryciu, ludność Brukseli była tak niepocieszoną, jak Egipcjanie, utraciwszy świętego byka. Gdy zaś znowu pojawił się nagle na swem miejscu, Bruksela szalała z radości i na cześć jego odprawiała festyn po festynie. W czasie uroczystości obecnych ubierano figurkę kilka razy i to w najdroższy kostjum tj. w kostjum markiza z czasów Ludwika XV z dodatkiem napoleońskiego klucza szambelanów. W muzeum miejskiem w Broodhuis oprowadzający gości służący, z wielkiem poszanowaniem wskazuje gablotkę, w której mieści się garderoba: *„de Sa Majesté le Manneken — Pis"*.

Zaiste nie ma na świecie dość głupiej i niesmacznej rzeczy, którąby nie znalazła amatorów!

Wspomniałem już, że skutkiem licznych pozorów i barbarzyńskiego ostrzeliwania miasta przez Francuzów w r. 1695, niewiele zostało w mieście starych pamiątek, zwłaszcza starych budynków mieszkalnych. Z fortyfikacyj pozostała tylko brama de Hal i tz. czarna wieża, z domów zaś, wzniesionych w XVI i XVII w. utrzymało się tylko kilka. Przedewszystkiem pałac Ravenstein, prawdziwy typ wielkopańskiej siedziby, na ul. Terarken, dobrze utrzymany dom mieszczański i druga piękna, trzypiętrowa kamienica z renesansową bramą z XVI w. Uwagi godnym, z powodu swych ozdób wschodnich i rzeźb, jest dom przy ulicy Cantersteen nr. 26 również z XVI w., tudzież dom du Chien Marin, na rogu Marché aux Porcs, z bogatą ozdobą koronkową z pierwszych lat XVII w. Ten ostatni dom zakupiła gmina i zamierza przerobić go na muzeum.

*(Ciąg dalszy nastąpi.)*

cielesnie, a potem zatrzymano w areszcie. Wywołało to w powiatowym Epifaniu niesłychane wzburzenie. W gubernialnej Tule o niczem innem nie mówią, jak o zajściu w Epifaniu. Sfery rządowe o całem tem zajściu zachowują dotąd milczenie.

*(Telegr. „Dzien. Polsk.“)*

**Uchwały miast.**

**Berlin.** (Tel. wł.). Do *Local Anzeigera* donoszą z Petersburga, że wszystkie większe miasta w Rosji, idąc za przykładem Moskwy, uchwalają rezolucji, w których domagają się wolności prasy, wolności zgromadzeń, zabezpieczenia wolności osobistej itd.

## Z Królestwa.

**Internowanie hr. Tyszkiewicza.**

Z Wilna donoszą: Jak wiadomo, hr. Władysław Tyszkiewicz, otrzymawszy rozkaz opuszczenia Warszawy, został internowany w swym majątku Landwarowie pod Wilnem. Nie wolno mu ani wracać do Warszawy, gdzie ma swój pałac, ani udać się do Petersburga, lub Moskwy, a wydalać się z majątku do innych miejscowości może tylko za każdorazowem pozwoleniem. Odmówiono mu również paszportu zagranicę. To ograniczenie wolności uważa hr. Tyszkiewicz za zupełne bezprawie, ponieważ nie czuje żadnej winy, prócz tej, że podpisał znany protest, podpisany zresztą przez kilka tysięcy innych ludzi.

Władza miejscowa wydała o internowanym jak najpochlebniejszy raport do Petersburga, nadmieniając, że hr. Tyszkiewicz, jako osobistość, na Litwie bardzo popularna, posiada najwięcej szans zostania wybranym do pierwszej kadencji reprezentantów narodowych. Na to odpisał gen. Trepow, że skoro hr. Tyszkiewicz jest tak popularnym, to należy go wysłać na 2 do 3 lat do gub. Archangielskiej (nad Morze Białe), aby wyborowi jego przeszkodzić.

Jest nadzieja, że za staraniem różnych osób w Petersburgu, akt ten, który byłby wysokiem bezprawiem, zostanie zaniechanym, ale prawdopodobnie pod warunkiem uprzedniego zrzeczenia się możliwego wyboru.

Chłopi z dóbr Landwarowskich, bardzo do swego właściciela przywiązani, grożą, że siłą oprzeć się gotowi na wypadek chęci wywiezienia go na wygnanie.

## Rokowania pokojowe.

*(Telegramy Dziennika Polskiego).*

**Portsmouth.** (B. Reutera). Mimo, że audjencja ambasadora amerykańskiego u cara nie przyniosła rezultatu, umożliwiła jednakże dalsze rokowania. Wkrótce po otrzymaniu sprawozdania od ambasadora z Petersburga, prezydent Roosevelt jeszcze raz przez Wittego zaapelował do cara. Główna przyczyna, że car nie przyjął warunków kompromisowych polegać ma w tem, że Japonja wyraźnie wyznaczyła cenę kupna za północną część Sachalinu. Gdyby Japonja zostawiła tę sprawę dalszym obradom, to umożliwiłaby przyjęcie warunków.

Z dobrego źródła możemy (t. j. Biuro Reut.) donieść, że różnice w sprawie kompromisowych warunków Roosevelta i Japonji redukują się do tego punktu.

Słychać, że Roosevelt zaproponował carowi zmianę, że Japończycy pozostawiliby rozstrzygnięcie co do ceny sądowi rozjemczemu albo innemu sposobowi.

Sądzą, że Japonja przyjmie te kombinacje. To przypuszczenie opiera się na oświadczenie pewnej wysokiej osobistości Japońskiej, że propozycje japońskie przedłożone we środę nie przedstawiają minimum, nie dającego się zredukować. Japonja nie zajmuje stanowiska bezwzględnego, gdyż to nie jest drogą prowadzącą do zawarcia pokoju.

**Tokio.** (Biuro Reutera) Prezydent ministrów hr. Kadsura i wiceminister spraw zagranicznych Chinda udali się wczoraj natychmiast po otrzymaniu kablowej depeszy od Komury, do prezydenta tajnej rady markiza Ito i odbyli z nim dłuższą konferencję. Jak sądzą, mają nastąpić ważne wypadki. Kadsura otrzymuje codzień setki listów i telegramów z całej Japonji z wezwaniem, aby nie obniżano warunków pokojowych.

**Berlin.** (Tel. wł.) Z Petersburga telegrafują tu, że rada gabinetowa od onegdaj jest bez ustanku zebraną w Peterhofie, z czego wnoszą, że kwestja pokojowa weszła w stadjum wielkiej aktualności.

**Berlin.** (Tel. wł.) Petersburski korespondent *Local Anzeigera* donosi, że car miał oświadczyć stanowczo, iż nie zapłaci ani kopiejki kontrybucji, ani też nie ustąpi ani piędzi ziemi. Wobec tego rokowania pokojowe można uważać za zerwane.

**Londyn.** (Tel. wł.) Z Portsmouth donoszą, że dzisiejsza konferencja będzie pod jakimkolwiek pretekstem odroczona, gdyż Roosevelt z obu rządami traktuje o nowe ustępstwa i zwrócił się wprost do mikada z prośbą, aby zmodyfikował nieco warunki japońskie.

## DEPESZE
### telegraficzne i telefoniczne.

**Z nieustającej komisji przemysłowej.**

**Wiedeń.** Stała komisja przemysłowa przyjęła wczoraj §§ 120—121 h., odnoszące się do kas chorych. Następne posiedzenie we wtorek dnia 29 b. m. o godzinie 5-ej popołudniu.

**Upaństwowienie kolei Północnej.**

**Wiedeń.** (Tel. wł.) W połowie września br. rozpoczną się rokowania o upaństwowienie kolei Północnej. Rokowania prowadzić będzie p. Vrba z dwoma radcami dworu z ministerstwa kolejowego.

**Sytuacja na Węgrzech.**

**Wiedeń.** (Tel. wł.) Rozeszła się tu pogłoska, że były minister skarbu Lukacs, który był wczoraj na audjencji u cesarza, otrzymał polecenie prowadzenia imieniem rządu rokowań z opozycją węgierską.

**Austrja a Włochy.**

**Rzym.** Większość tutejszych dzienników powtórzyła znaną z wczorajszych depesz notę *Fremdenblattu* w sprawie postępku prezydenta włoskiej Izby deputowanych i zadosyćuczynienia rządu włoskiego.

**Zbrojenie się Persji przeciwko przemytnikom.**

**Petersburg.** Peterburska Agencja donosi z Teheranu pod datę 24: Rząd perski prowadzi rokowania w celu nabycia dwu kanonierek, które będą pełnić nieustanną służbę w zatoce perskiej, aby położyć kres rosnącemu z dnia na dzień przemytnictwu.

**Strejk górniczy.**

**Pięciokościoły.** Strejkujący górnicy postanowili powrócić dziś do pracy.

**Wiedeń.** (Tel. wł.). Z Insbruku donoszą, że z powodu wyjazdu cesarza na manewry do południowego Tyrolu, na granicy włoskiej odbywa się ostra rewizja paszportów, a osoby, podejrzane o anarchizm, są pilnie strzeżone przez policję.

**Wiedeń.** (Tel. wł.). *N. fr. Presse* donosi, iż po tegorocznych manewrach jesiennych były komendant korpusu przemyskiego, gen. Galgotzy, mianowany będzie generalnym inspektorem wojsk z siedzibą w Wiedniu.

**Wiedeń.** (Tel. wł.). Tutejsza ambasada japońska zaprzecza wiadomości pism, jakoby mikado po zawarciu pokoju zamierzał udać się w podróż do Europy.

## Kronika z ostatniej chwili.

**Mianowania.** Wiedeń. (Tel.) *Wiener Ztg.* ogłasza: Kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował: Radcami sądu kraj. sekretarza złoczowskiego sądu obwod. Władysława Dębskiego w sądzie obwod. w Samborze, oraz zastępcę starsz. prokuratora państwa we Lwowie Romana Lewickiego.

Radcami sądu kraj. i naczelnikami sądów powiat. sędziów powiatowych: Czesława Krzyszkowskiego w Podbużu i Jana Vinzenza w Rawie.

Sędziami powiatowymi sekretarza sądowego dra Stanisława Białego z Kulikowa w Brzozowie i adjunktów: Marcina Kaliszczaka z Rohatyna w Horodence, Wincentego Rolskiego z Żółkwi w Mielnicy, dra Konstantego Liszkę z Lubaczowa w Łące.

Sekretarzami sądowymi adjunktów: Eustachego Dudrowicza ze Skolego w Ustrzykach, Djonizego Hlibowickiego z Pruchnika w Kulikowie, Józefa Samuelowicza z Buczaczn w Grzymałowie, Tomisława Jędrzejowicza z okręgu wyższego sądu krajowego lwowskiego w wyższym sądzie we Lwowie, dra Edwarda Krattera z Kałusza w Medenicach i Emila Laszeckiego z Kamionki strumiłowej w Zborowie.

**Pożar.** Białogród (Stuhlweissenburg) (Tel.) W skrzydle pałacu sprawiedliwości, mieszczącem więzienia wybuchł pożar, który zniszczył dach budynku. Po dłuższym ratunku pożar zlokalizowano. Więźniów przeprowadzono na parter.

**Żółta febra.** Nowy Orlean. (Tel.) Żółta febra szerzy się dalej. Wczoraj w City było 40 nowych wypadków zasłabnięć a 7 śmierci. Po za obrębem City położenie jest nie pokojące. Obawiają się, że przed zimą febra nie ustanie. W okręgach gdzie dotąd nie było epidemii naliczono obecnie 60 wypadków zasłabnięcia. W całym stanie jest około 1000 wypadków żółtej febry.

## Dział ekonomiczny.

— **Z kolei.** *Gazeta Lwowska* z dnia 1 września br. ogłasza rozpisanie licytacyjnej sprzedaży starych materjałów w obrębie dyrekcji kolei państwowych we Lwowie. Oferty wnosić należy najpóźniej do godziny 12 w południe dnia 16 września br. do wyż wspomnianej dyrekcji kolei państwowych. Warunki sprzedaży przejrzeć można w oddziele woźnictwa i warsztatów wspomnianej dyrekcji.

— **Wiedeń** 25 sierpnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

*a)* *Losy* procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 301·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 304·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 270·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 266 50, Pożyczka serbska rem. po 100 zł. 4 proc. 103·—, *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 26·—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 474·—, Clary 40 zł. m. kr. 156·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 88·25, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 65·50, Oten 40 zł. 170·—, Palffy 40 zł. m. k. 175·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 34·75, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 62·—, Salma 214 zł. m. kon. 74·—, Pożyczka salcburska 214·—, zł. Tureckie oblig. prem. kolej. po 142 fr. 142·—, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 535 50.

— **Berlin** 25 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 212·10, Staatsbahny 145·—, Diskont Comandit 194·40, Berlińskie Towarz. handl. 172·10, Laura 266·70, Bochum 256·40, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·25, Kolej warsz.-wied. 141·50, Kolej morza Śródziemnego 95·—, Kolej Meridionalna 151·75, Losy tureckie 135·—, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 222·75, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 21·—, Kolej Henry 123·40. Niemiecki bank narodowy 133·40, Kanada Profered 158·90, Akcje żeglugi hamburskiej 171·40, Warszawa krótkie (Kurz Warchau) —·—, Huta „Donnersmark“ 267·80.

— **Berlin** 25 sierpnia. Austrjackie banknoty 85·25, spirytus —·—.

— **Paryż** 25 sierpnia. 4 procentowa renta 99·75, mąka 29·30.

— **Frankfurt** 25 sierpnia. Austrjackie kredyty 212·20, Kolej państw. 145·—, Diskonto 194·30, Laura 267·50.

## Przyjechali do Lwowa.

dnia 25 sierpnia 1905 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. W. Żurowski z Olszanicy. P. Strzeleccy z Rosji. Fr. Miliński z Czesznik. K. Wysocki z Ostobuża. R. Trojan z Wrocławia. P. Orzelska z Rymanowa. Dr. M. Bojalski z Obertyna. Radca F. Stefanell z Suczawy. K. Świderski z Dzikowa st. J. Wolgner z Komarówki. A. Turski z Rosji. M. Fliegl z Pragi. P. Schnell z Firlejówki. W. Barański z Łukawicy.

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.



✝

Za duszę ś. p.

**Aleksandra Barańskiego**

zmarłego dnia 11 kwietnia b. r.

odbędzie się

**Nabożeństwo żałobne**

w sobotę dnia 26-go sierpnia 1905 r. o godzinie $8^{1}/_{2}$ rano

**w kościele parafialnym św. Mikołaja.**

✝

**Ignacy Karol Müller**

major korpusu c. k. Weteranów wojskowych długoletni członek czynny i honorowy, ozdobiony krzyżem 25-letnim istnienia stowarzyszenia urodzony w roku 1843, po długich a ciężkich cierpieniach, zmarł dnia 24 sierpnia 1905 r. opatrzony św. Sakramentami.

Obrzęd pogrzebowy, odbędzie się w sobotę dnia 26 sierpnia b. r. o godzinie 5 po południu z domu żałoby przy ul. Kochanowskiego l. 27 na cmentarz Łyczakowski.

Komenda Lwowskiego korpusu c. k. Weteranów wojskowych.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

✝

**Franciszek Gelb**

em. oficjał urzędów podatkowych

zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, dnia 25 sierpnia 1905 r., przeżywszy lat 80.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 28 sierpnia 1905 r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Piekarskiej l. 52 na cmentarz Łyczakowski, na który w ciężkim smutku pogrążone dzieci i wnuki krewnych, przyjaciół, i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 25 sierpnia 1905.

„Concordia“ A. Kurkowski.

✝

**Wincenty Dzieniewicz**

towarzysz murarski

usnął w Panu dnia 25 sierpnia 1095, po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, przeżywszy lat 46.

W smutku pogrążona żona, oraz Zarząd Kasy chorych i Zgromadzenia Towarzyszy murarzy, cieśli, kamieniarzy i t. d., zapraszają krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcijan na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w niedzielę dnia 27 sierpnia b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Ęerka l. 21, na cmentarz Janowski.

„Concordia“ A Kurkowski.

✝

**Marja Józefa Listopad**

żona podoficera 30-go pułku piechoty

zmarła dnia 25-go sierpnia 1905 r., po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, przeżywszy lat 22.

Eksportacja zwłok odbędzie się w niedzielę dnia 27 sierpnia b. r. o godz. 1/26 po południu z domu żałoby przy ulicy św. Zofji l. 18a na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążony mąż z córką krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 26 sierpnia 1905.

„Concordia“ A. Kurkowski.

Wydawca i odpowiedzalny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.